

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p>Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcja i administracja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wier- sza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adre- sem: Administracja „Obrony ludu“, Kraków ul. Pi- jarska 1. 2.</p>
--	--	--

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Konfiskata. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratorji Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nr. 48. czasopisma *Obrona Ludu* z dnia 12. maja 1900 r. artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułem: I) „Zbrodnie w Wielicze“ a) od „z zeznań tych“ do „na wekslach“ strona 9 i 10. b) od „Winnym“ do „Wimmera“ strona 10. zawierają znamiona występków z §§ 300 uk. i art. VIII. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 r. nr. 8 Dzpp. II) „Sprawy ludowe“ strona 10 w ustępie od „Nasz Sejm“ do „zażyły“ zawiera znamiona z art. III. wyż. wymienionej ustawy, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor pobudza do pogardy i nienawiści przeciw ck. Prokuratorji Państwa w Krakowie, a przez wykrętne i tendencyjne przedstawienie wyników, toczącej się obecnie przed ck. Sądem przysięgłych w Krakowie rozprawy w sprawie oszustw we Wielickiej Kasie oszczędności popełnionych, stara się wpłynąć na opinię publiczną i ostateczny wynik rozprawy, zaś w artykule drugim autor przez wyszydzenie i przekręcanie okoliczności faktycznych pobudza do pogardy i nienawiści przeciw Sejmowi krajowemu. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 12. maja 1900 r. *Morelowski*.

Tylko 1 złr. do końca roku!

Każdy nowy prenumerator, który zaraz zapłaci 1 złr. otrzyma *Obronę Ludu* co tygodnia do końca roku. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracja *Obrony Ludu* w Krakowie, ul. Pijarska 1. 2.

My, to zawsze od macochy.

Od lat kilku bije nas grad, zalewa woda, gryzą myszy, pali posucha — jednym słowem klęska nas niszczy jedna po drugiej. Jeszcze nie spłacone długi z klęski jednego roku, gdy przychodzi nowe nieszczęście. Jakaś klątwa zawisła nad tą nieszczęsną Galicyą, słusznie nazwaną „*Głodomeryą*“, czyli, że tu u nas „z głodu mrą.“ Zdawałoby się mogło, że kiedy

tak idzie na nas klęska po klęsce, nieszczęście jedno po drugim, choroby, głód, grady, wody i licho nie wie jeszcze co, to przynajmniej rząd, któremu dajemy podatki i rekruta, że będzie nam spieszył z pomocą w chwili nieszczęścia. Tymczasem co się nie dzieje. Rada Państwa uchwaliła tamtego roku poważną kwotę, bo aż 10 milionów 200 tysięcy koron na zapomogę dla ludności wszystkich krajów, dotkniętej klęskami ekonomicznymi, a przede wszystkim powodzią. Jak też myślicie, ile też dostała Galicya zapomogi z tej dużej sumy? Dostało się jej, jak psu mucha. Dla całej Galicyi, dla całej ludności dał rząd tylko 400 tysięcy koron, t. j. 200 tysięcy złr. Tak marny ochłap rzucony naszemu biednemu krajowi, pomimo, że szkody wyrządzone nam przez powódzie wynosiły 3 miliony, według obliczeń Namiestnictwa i Wydziału krajowego. Wygląda to tak samo, jak gdyby komuś spalił się cały dom i biedak marznie z głodu i chłodu. Wtedy przychodzi dobroczyńca i daje mu stary parasol, aby się nim osłonił. Tak postąpił z nami rząd wiedeński. Więc zapytacie, kto temu winien? Kto do tego doprowadził, że rząd wiedeński traktuje zawsze Galicyę, jakby od macochy była? Winno Koło polskie w Wiedniu. Winni ci posłowie stańczykowscy, co zamiast od rządu żądać, to lat 30 mają przed każdym rządem tylko łeb zwieszony, którzy 30 z górą lat są tam w Wiedniu nie posłami i obrońcami ludu i kraju, ale fagasami, lokajami i wycieraczami przedpokojów ministeryalnych. Inaczej postępują Czesi. Z nimi rząd się liczy, a z Koła polskiego kpi. Kilku zaś posłów ludowych, coście wysłali do Wiednia, to na 425 posłów zanadto jeszcze mała garstka, aby mogli mieć wielkie znaczenie i głos. A zresztą, gdyby nie ta garstka naszych posłów, to może byłby rząd nie dał Galicyi nawet tych 400.000 koron.

Nieukarani mordercy.

Dnia 31. października 1899 r. ś. p. Józef Bykiewicz, handlarz z Wojnicza, poszedł na jarmark do Tuchowa, a wracając do domu, zginął gdzieś bez śladu. Wszystkie poszukiwania za nim okazały się daremnymi. W Wojniczu jednak i w okolicy było powszechne mniemanie, że Bykiewicza zamordował Jędrzej Król, także handlarz z Wojnicza. Wkrótce po tem tajemniczem zaginięciu Bykiewicza, postenfürher z Rzechowy, p. Łuska, mając pewne dowody w rękę, zaarrestował Jędrzeja Króla, Wojciecha Gargasia ze Zgłobic i Józefa Gonciarza z Pleśny, jako domniemych morderców Bykiewicza, i odstawił ich do sądu w Tarnowie. Okoliczności, które p. Łuska podał na uzasadnienie zaarrestowania powyżej wzmiankowanych osób, były następujące: Jędrzej Król zawsze się odgrażał, że Bykiewicz musi zginąć z jego ręki, a w dniu, w którym Bykiewicz zniknął, Jędrzej Król przysiągł się i do Kapałki z Ciężkowic powiedział: „że Bykiewicza jeszcze dzisiaj zabije i w Białe utopi.“ Te słowa słyszał Franciszek Zajac z Zakliczyna.

Józef Cygnara powiedział: że Wojciech Gargaś ze Zgłobic od samego Tuchowa śledził za Bykiewiczem i czatował na niego. Słyszeli to Jędrzej Orzeł, Jakób Krupa i żona jego Marya.

Karol Jawornik może zaświadczyć, że Józef Bykiewicz żalił się przed nim, że Jędrzej Król i brat jego Józef odgrająają się mu wciąż i nie chcą mu dać żyć na świecie.

Kazimierz Kasperek pędził nierogaciznę, kupioną przez Jędrzeja Króla, z Tuchowa do Wojnicza, a gdy się go wojuiczenie zapytali, gdzie jest Bykiewicz, odpowiedział: nie przyszedł jeszcze, bo dostał on też „łanie“ dostał.

Stanisław Styczyński z Plesny słyszał od Zofi Gonciarz z Plesny, że syna jej Józefa wywołał Jędrzej Król i Wojciech Gargaś i prosili go, aby wziął łopatę i motykę niby do wydobycia zagrzeźniętego wozu z błota, a tymczasem nie był to wóz tylko trup ś. p. Bykiewicza, do zakopania którego dopomógł i za to otrzymał od Jędrzeja Króla 10 złr., Gargaś zaś otrzymał 30 złr.

Franciszek Sajdak w grudniu 1899 r. powiedział do Jana Knapika i Armatysa, że Bykiewicz jest zakopany w Biale.

Tomasz Małecki z Wojnicza przyszedł do domu Zofi Bykiewicz, żony nieboszczyka i oznajmił jej, że się widział z Piotrem Bialikiewiczem z Tarnowa, który po 3 kroć uderzył się w piersi i przysiągł, że Jędrzej Król zamordował Józefa Bykiewicza. Słyszeli to także Aleksander Kaskiewicz, Zofia Bykiewicz, Julia Rusin i Bronisława Rajska.

Mimo tak obciążających okoliczności, które mogły być poparte i stwierdzone zeznaniami tylu świadków, pan prokurator zaniechał oskarżenia i powiedział: „nie ma trupa, więc i sądu być nie może, jak będzie trup, będzie i sąd.“ Podejrzanych o morderstwo wypuszczono na wolność.

Niestety, pokazało się, że chociaż i trup był, sądu także nie było. Postenführer, p. Łuska, prawdziwy i gorliwy stróż bezpieczeństwa publicznego, postanowił dołożyć wszelkich sił i nie spocząć, dopóki nie wyświetli tajemniczej zbrodni i sprawców tejże i nie odda w ręce karzącej sprawiedliwości. I w istocie usiłowania jego nie były bez skutku.

Dnia bowiem 17. marca tego roku, a więc blisko w 5 miesięcy po spełnieniu morderstwa, odnalazł zwłoki ś. p. Bykiewicza. Na ślad naprowadził go współnik zbrodni, Józef Gonciarz, mieszkający najbliżej miejsca dokonanej zbrodni, gdzie go ludzie często widywali, jak tamtędy przechodził. P. Łuska, który za tą sprawą chodził, spotkał go także dwa razy i za drugim razem zapytał Gonciarza: „cóż patrzysz, czy Bykiewicza nie widać?“ Na co ten bardzo zmieszany odpowiedział: „E, Bykiewicz już dawno z wodą popłynął.“ P. Łuska znowu: „Przecież ludzie mówią, że on w lesie pochowany.“ Gonciarz jednak stanowczo twierdził, że jak go zabili, to najprędzej rzucili go do wody, bo mieli najbliżej. Ponieważ zwłok szukano zaraz we wodzie a nie znaleziono, stąd żandarm przyszedł do wniosku, że musi tam być gdzieś zakopany, a Gonciarz pilnuje i patrzy, czy go woda nie wymalila. I rzeczywiście, wracając ze służby dn. 17. marca tego roku, gdy woda opadła, poszedł przez tamę w to miejsce, gdzie Gonciarza spotykał i zobaczył buty na wierzchu. Zawołał chłopca, a ten kopiąc, odkrył zwłoki Bykiewicza. P. Łuska dał znać do Wojnicza, zwłoki odesłał do kostnicy, a sam udał się do Tarnowa do sądu, że zwłoki znalezione zostały, a następnie podejrzanych o zbrodnię natychmiast zaareztował. Przybyła komisya sądowo-lekarska. Przy oględzinach pokazało się, że miał lewe oko i dwa zęby wybite, na głowie znaki od uderzeń, a na szyi sińce od duszenia, na co obecny tam Czesław Grodzicki z Łow-

czówka zwrócił uwagę lekarza, który go za tę uwagę ofuknął i powiedział, że on tu nie ma nic do gadania! To samo, co Grodzicki, twierdzi także Aleksander Kaskiewicz z Wojnicza, będący przy oględzinach. Po przeprowadzeniu sekcji lekarz orzekł, że ś. p. Bykiewicz sam się utopił! Obecny przy sekcji p. Łuska, postenführer, poprosił komisarza i świadków na miejsce, gdzie znaleziono zwłoki i po zbadaniu miejsca tak p. Łuska, jak i świadkowie tam obecni, Grodzicki i Kaskiewicz stanowczo zaprzeczyli, że Bykiewicz tam się utopić nie mógł. Gdyby zaś tak było, jak twierdzi komisya, to skądże wybite oko i dwa zęby, skąd się wzięły znaki pobicia i duszenia? Gdyby się sam utopił, toby popłynął z wodą, a nie leżałby zakopany w ziemi, na wysepce pomiędzy starem a nowem korytem, mając do tego głowę okręconą marynarką, w której był ubrany. A któż mu wykopał dół i kto go przysypał? Ponieważ sam tego uczynić nie mógł, więc musiał być ktoś inny, musiał być morderca! Ck. sąd oparł się jednak na orzeczeniu komisji sądowo-lekarskiej i podejrzanych powtórnie uwolnił, bez przesłuchania podanych świadków.

Ponieważ już nieraz były wypadki, że komisye sądowo-lekarskie, myląc się, wydawały orzeczenia, mijające się z faktycznym stanem rzeczy, ponieważ już nieraz były zarządzane powtórne komisye sądowo-lekarskie, gdzie zachodziły pewne wątpliwości w wiarogodność i nieomyłość pierwszej komisji, i druga komisya odmiennie orzekła, jak pierwsza, ponieważ w tym wypadku śmierci ś. p. Bykiewicza są fakta pozostające w jaskrawej sprzeczności z orzeczeniem komisji sądowo-lekarskiej, dlatego dla ważności sprawy, gdyż tu chodzi o wyświeetlenie strasznej zbrodni, do przepuszczenia której uprawniają nader ugruntowane podejrzenia, dla uspokojenia wzburzonej publiczności w Wojniczu i okolicy, która otwarcie wskazuje na Jędrzeja Króla i jego spółników jako morderców Bykiewicza, Prokuratorya Państwa powinna jeszcze raz przeprowadzić śledztwo, podejrzanych zamknąć, zarządzić nowe oględziny zwłok, przesłuchać wszystkich świadków, gdyż tu chodzi nie o sarnę lub zająca, ale o człowieka i to ojca kilkorga nieletnich dzieci!

SŁOWIK KOŚCIUSZKI.

Niemcewicz, przyjaciel i towarzysz Kościuszki, opowiada: Było to 10 października 1794 r. pod miasteczkiem Maciejowice, nad ujściem rzeki Okrzei do Wisły, stanęły w szeregach polskie pułki — gotowe do boju. Miała być bitwa stanowcza. Długo ciągnęła się walka krwawa, która miała rozstrzygnąć los Polski. O! jakaż chwila ważna!.. o! Kościuszko... w białym sukmanie, na dzielnym koniu, przejeżdża wśród szeregów, a wszędzie słowem ciepłym i wejrzeniem gorącym zachęca do odwagi i wytrwania.

Zbliżył się w stronę, gdzie stali kosynierowie. Jeden z kosynierów trzymał wysoko wzniesioną chorągiew, na której był napis: żywią i bronią.

W tem ozwał się słodki śpiew słowika.
 — Skąd?.. gdzie?.. — pytał niejeden, oglądając się, bo wie każdy dobrze, że słowik lubi śpiewać tylko w ciszy i w cieniu drzew, a tu tylko wojska, konie parskają, starsi dają rozkazy... skądże tu jeszcze o jesieni nej porze słowik śpiewać może?

Ale wódz zna tego słowika, obrócił się w stronę jego, uśmiechnął serdecznie i pogonił dalej, a głos ptaszyny płynął za nim coraz silniej a silniej dzwoniąc.

Rozpoczęła się walka. Zagrzmiały działa, szereg pałaszy i kos rozleгли się w powietrzu. Na białe sukmany kosynierów krew czerwona kroplami spadała... wódz najpierwszy na czele na czwartym koniu pędzi, by ułanów z lewej strony, widocznie słabnących, zachęcić do walki... aż do uszu jego doleciał znów śpiew słowika.

Nadludzkie męstwo i odwaga nie pokonały ómy wrogów. Naczelnik spadł z konia pod cięciem pałaszy moskiewskich.

Śpiew słowika brzmiał jeszcze... wódz omdlony i ranny już go nie słyszał, ale przyjaciel Kościuszki, Niemcewicz, pobiegł w stronę, skąd głos płynął.

Znał on to dobrze tego śpiewaka.

Był to młody wieśniak, kosynier, który umiał słowika naśladować, a którego Kościuszko bardzo lubił.

Nieraz wieczorami brał go do siebie i kazał mu śpiewać długo a rzewnie. Marzył wtedy o szczęściu Ojczyzny i o tej chwili kiedy już na ziemi naszej krzyki wojenne nie będą rozlegały się, a spokój i cisza krainę drogą otoczy.

Wiedział o tem chłopek młody, więc też w chwili przed samem rozpoczęciem walki zaśpiewał, chcąc zrobić najlepszemu swemu dowódcy przyjemność.

Niemcewicz zastał go zmęczonego, potem i krwią zbrzyzanego. Jednak śpiewał, by swemu wodzowi przyjemność zrobić.

Na wieść o ranie Kościuszki i zabranie go do niewoli — oniemiał biedny słowik Kościuszki, bo tak go w obozie nazywano...

* * *

Dwa lata minęły.

Po śmierci Katarzyny car Paweł uwolnił tych więźniów i wielu innych i pozwolił im wyjechać. Kościuszko z Niemcewiczem jechali właśnie samczkami przez Szwecyę, a z tęsknotą myśleli o tem, że może nigdy ziemi ojczystej nie obaczą.

— Ej! lasy nasze, lasy polskie... — szepnął Kościuszko — gdzie są im równie piękne?.. Czy pamiętasz, przyjacielu, jak to na wiosnę w tych lasach naszych poczną ptaki śpiewać?..

— Któżby nie pamiętał — odrzekł Niemcewicz. — Któżby słowika naszego nie wspomniał.

— A mego słowika pamiętasz? — szepnął Kościuszko z żalem — jakżeż ten chłopek ubogi miłym mi był, śpiewał, jak prawdziwy słowik, a bił u tyje, jak prawdziwy rycerz — o! radbym go jeszcze zobaczyć.

Ledwie te słowa wyrzekł Kościuszko, aż ze zdziwieniem ogromnem, usłyszał śpiew słowika.

— Stań! — woła Niemcewicz na woźnicę, a Kościuszko ze łzami w oczach spogląda i szuka tego ptaka dziwnego, który wśród śniegów dzwoni mile tęskne trele...

Coraz bliżej, bliżej słyhać ten śpiew — coraz bliżej...

Nareszcie... z za śniegowej zasy py pokazuje się jakaś postać... a w chwili pada do nóg wodzowi...

— Słowiku mój! to ty? — pyta Kościuszko.

— Ja, mój Panie!.. ja!.. o! jakżem rad, że was jeszcze widzę...

— Gdzieżeś był? Skąd tu jesteś?

— Byłem w niewoli — uwolnili mię teraz — przyszedłem do Szwecyi, tu szukam przytułku, a wspominając was, drogi naczelniku, śpiewam tęsknie. Zdaje mi się wtedy, że przy was, że wśród polskich lasów.

Kościuszko go tulił, jak syna. Płakali razem. Chciał go wziąć do Ameryki z sobą, ale słowik Kościuszkowski rzekł:

— Daleko to, Panie, od Ojczyzny... nawet ptak od nas tam nie leci, ani wiatr od nas nie dowieje. Mam być na wygnaniu — wolę bliżej Ojczyzny.

— Zaśpiewaj mi raz... a módl się o szczęście Polski — szepnął tęsknie Kościuszko.

I znów ozwał się śpiew słowika.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Działo się to w załamaniu góry, tak, iż z murów trudno ich było dojrzeć. Jednakże przy bramie spotkał Kmicic czekającego już księdza Kordeckiego, który zaraz odprowadził go na bok i pytał:

— A coś tak długo robił z Kuklinowskim?

— Wehodziłem z nim w konfidencyę — odparł pan Andrzej.

— Cóż ci mówił?

— Mówił mi, że o chanie prawda.

— Chwała Bogu, który serca pogan zmienić umie i z wrogów uczynić przyjaciół.

— Mówił mi także, iż Wielkopolska się ruszyła.

— Chwała Bogu!

— Że kwarciani coraz niechętniej przy Szwedzie stoją, że na Polakach wojewoda witebski, Rapieha, zbił zdrajcę Radziwiłła, mając wszystkich zacnych obywatelów po sobie. Jakoby cała Litwa przy nim stoi, z wyjątkiem Żmudzi, którą Pontus ogarnął...

— Chwała Bogu! Nicżeście więcej ze sobą nie mówili?

— Owszem, namawiał mnie potem Kuklinowski, bym do Szwedów przeszedł.

— Tego się spodziewałem — rzekł ksiądz Kordecki — złyto człowiek... A ty cóżeś mu odrzekł?

— Boto widzicie, ojciec wielebny, powiedział mi tak: „Kładę na moją szarzę poselską, która się za bramą i bez tego kończy, a namawiam cię jako prywatny człowiek.“ A jam go jeszcze dla pewności spytał, mogę jako prywatnemu odpowiadać? Powiedział: „Dobrze!“ — wtedy...

— Co wtedy?

— Wtedy dałem mu w pysk, a on się na dół potoczył.

— W imię Ojca i Syna i Ducha!

— Nie gniewajcie się, ojcze... Bardzom to politycznie uczynił, a że on tam przed nikim słowa nie piśnie, to pewno!

Ksiądz milczał przez chwilę.

— Z poczciwością to uczynił, wiem! — odrzekł po chwili. — To mnie jeno martwi, żeś sobie nowego wroga napytał... To straszny człek...

— E! jeden więcej, jeden mniej!.. — rzekł Kmicie.

Poczem pochylił się do ucha księdza.

— A księżę Bogusław, — rzekł — to mi przynajmniej wróg! Co mi tam taki Kuklinowski! Ani się na niego nie obejrzę.

* * *

Tymczasem odezwał się groźny Arfuid Wittemberg. Znamienity oficer przywiózł jego surowe pismo do klasztoru z rozkazem dla ojców poddania twierdzy Müllerowi. „W przeciwnym razie — pisał Wittemberg — jeśli nie zaniechacie oporu i nie zechcecie ulegać wspomnianemu panu generałowi, bądźcie przekonani, że surowa was czeka za to kara, która innym posłuży za przykład. Winę zaś tego sobie przypiszecie.“

Ojcowie po odebraniu tego listu, postanowili po staremu zwlekać, codzień nowe trudności przedstawiając. I znów poczęły płynąć dnie, podczas których huk armat przerywał układy i odwrotnie.

Müller oświadczył, że tylko dla zabezpieczenia klasztoru od kup swawolnych, pragnie wprowadzić doń swą załogę.

Ojcowie odpowiedzieli, że skoro załoga ich okazała się dostateczną do obrony przeciw tak potężnemu wodzowi, jak pan generał, tem bardziej wystarczy przeciw kupom swawolnym. Błagali więc Müllera na wszystko, co święte, na uszanowanie, jakie lud ma dla tego miejsca, na Boga i cześć Maryi, aby sobie poszedł do Wielunia lub gdzieby mu się podobało. Wyczerpała się jednak i cierpliwość szwedzka. Ta pokora obłożonych, którzy jednocześnie prosili o miłosierdzie i coraz gęściej z dział strzelali, doprowadzała do rozpaczyny wodza i wojsko.

Müllerowi w głowie z początku nie mogło się pomieścić, dla czego, gdy cały kraj poddał się, to jedno miejsce się broni, co za moc je podtrzymuje, w imię jakich nadziei ci zakonnicy nie chcą ulegnąć, do czego dążą, czego się spodziewają?

Lecz czas płynący przynosił coraz jaśniejsze na owe pytania odpowiedzi. Opór, który się tu począł, szerzył się jak pożar.

Mimo dość tępej głowy, spostrzegł generał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, bo zresztą wytlómaczył to niezbitcie Sadowski: że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo zgromadzenia — ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Müller, że ów ksiądz eichy wiedział, co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: sursum corda! — by, czyto zwycięstwem swoim, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć grzesznych, uczynić światło w ciemnościach.

Spostrzegłszy to, ów stary wojownik poprośtu zląkł się i tego obrońcy i własnego zadania. Nagle ów „kurnik“ częstochowski wydał mu się olbrzymią górą, bronioną przez Tytana, a sam sobie wydał się generał małym,

a na armię własną spojrzął po raz pierwszy w życiu, jak na garść lichego robactwa. Imżeto podnosić rękę na tę jakąś straszna, tajemniczą i niebotyczną potęgę? Więc zląkł się Müller i zwątpienie poczęło się wkradać do jego serca. Wiedząc, że na niego winę złożą, sam począł szukać winnych i gniew jego spadł najprzód na Wrzeszczowicza. Powstały w obozie niesnaski i niezgoda jeła jątrzyć przeciw sobie serca; prace oblężnicze musiały na tem cierpieć.

Lecz Müller zbyt długo przywykł w całym życiu mierzyć ludzi i wypadki pospolitą miarą żołnierską, aby chwilami nie miał pocieszać się jeszcze myślą, że twierdza podda się w końcu. I biorąc rzeczy po ludzku, nie mogło się stać inaczej. Przecie Wittenberg przysyłał mu sześć dział burzących najcięższego kalibru, które już pod Krakowem pokazały swą potęgę.

— U licha! — myślał Müller — takie mury nie oprą się takim kolubrynom, a gdy to gniazdo strachów, zabobonu, czarów, z dymem się rozwieje, wnet rzeczy wezmą inny obrót i cały kraj się uspokoi.

W oczekiwaniu więc na większe działa, kazał strzelać z mniejszych. Dni walki wróciły. Próżno jednak kule ogniste padały na dachy, próżno najdzielniejsi puszkarze nadludzkie czynili usiłowania. Ilekroć wiatr zwiął morze dymów, klasztor ukazywał się nietknięty, wspinały jak zawsze, wyniosły, z wieżami, bodącemi spokojnie błękit. Tymczasem zdarzyły się wypadki, szerzące zabobony przestрах między oblegającymi. To kule przelatywały ponad całą górą i raziły stojących z drugiej strony żołnierzy; to puszkarz, zajęty rychtowaniem działa, padał nagle; to dymy układały się w straszne i dziwaczne postacie; to prochy w jaszczach zapalały się nagle, jakby niewidomą ręką podpalone.

Prócz tego ginęli ciągle żołnierze, którzy pojedynczo, samowtór, albo samotrzeć wychylali się z obozu. Posadzenie o to padało na polskie posiłkowe chorągwie, które prócz pułku Kuklinowskiego, odmawiały wręcz wszelkiego udziału w pracach oblężniczych i coraz groźniejszą przybierały postawę. Müller zagroził pułkownikowi Zbrożkowi sądem na jego ludzi, ten zaś odpowiedział mu w oczy, wobec wszystkich oficerów: „Spróbuj, generale!”

Natomiast towarzysze z pod polskich chorągwi włóczyli się umyślnie po szwedzkim obozie, okazując pogardę i lekceważenie żołnierzom, a wszczynając kłótnie z oficerami. Przychodziło stąd do pojedynków, w których Szwedzi, jako mniej wprawni w szermierkę, najczęściej padali ofiarą. Müller wydał surowe rozporządzenie przeciwko pojedynkom, a w końcu zabronił towarzystwu do obozu. Wynikło z tego, że w końcu oba wojska leżały obok siebie jak wrogie i oczekujące tylko sposobności do walki.

Klasztor zaś bronił się coraz lepiej. Okazało się, że działa nadesłane przez pana krakowskiego nie ustępują w niczem tym, któremi rozporządzał Müller, a puszkarze przez swą ciągłą praktykę doszli do takiej wprawy, że każdy ich strzał powałał nieprzyjaciół. Szwedzi spędzali to na czary. Puszkarze odpowiadali wprost oficerom, że z tą siłą, która klasztoru broni, nie ich rzecz walczyć.

Pewnego rana popłoch wszczął się we wschodnio-południowym przykopie; żołnierze bowiem ujrzeni wyraźnie niewiastę w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztor. Na ten widok rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Próżno nadjechał sam Müller, próżno tłumaczył im, że to mgły i dymy ułożyły się w ten sposób; próżno wreszcie groził sądem i karami.

W pierwszej chwili nikt nie chciał go słuchać, zwłaszcza, że sam generał nie umiał ukryć przerażenia.

Rozszerzyło się wnet po tym wypadku w całym wojsku mniemanie, że nikt z tych, którzy w oblężeniu brali udział, swoją śmiercią nie umrze. Wielu oficerów podzielało tę wiarę, a Müller nie był wolny od obaw, sprowadził bowiem ministrów luterskich i kazał im czary odczyniać. Chodzili tedy po obozie, szepcząc i śpiewając psalmy; przestrach jednak tak się już rozszerzył, że nieraz przyszło im usłyszeć z ust żołnierzy: „Nie wasza moc, nie wasza potęga!”

Wśród strzałów armatnich nowy poseł müllerowski wszedł do klasztoru i stanął przed obliczem księdza Kordeckiego i rady.

Był to pan Śladkowski, podstoli rawski, którego podjazdy szwedzkie ogarnęły, gdy z Prus powracał. Przyjęto go zimno i surowo, choć twarz miał poczciwą, a spojrzenie jak niebo pogodne, bo już się byli przyzwyczaili zakonnicy do poczciwych twarzy u zdrajców. Ale on się takiem przyjęciem wcale nie zmieszał i podczasując rażno palcami płowego czuba na głowie, ozwał się:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odezwali się chórem zebrani.

A ksiądz Kordecki zaraz dodał:

— Niech będą błogosławieni, którzy mu służą.

— I ja mu służę, — odrzekł pan podstoli — a że szczerzej niż Müllerowi, to się zaraz pokaże... Hm! pozwólcie ojcowie czeigodni i kochani, że odchrząknę, bo muszę najprzód paskudztwo wyplunąć... Więc tedy Müller... tfu!.. przysłał mnie, mój dobry panie, do was, żebym was do poddania się... tfu!.. namawiał. A ja się podjąłem dlatego, żeby wam powiedzieć: brońcie się, o poddaniu nie myślcie, bo Szwedzi już cienko przędą i licho ich w oczach bierze.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

List z Argentyny. Z Kolonii polskiej w Apostolis, w Argentynie w południowej Ameryce, otrzymaliśmy następujący list: Szanowna Redakeyo! Jak wiadomo, jesteśmy w obcym kraju, w którym są inne obyczaje, aniżeli u nas w Polsce. Wyszliśmy dlatego w obce kraje, ponieważ już nie do wytrzymania trąpili nas ze wszystkich stron te grafy galicyjskie. Żal za ziemią ojczystą, ale cóż było robić. Czy im to Polska w głowie? oni tylko myślą o kartach i szampanie, a ty chłopie giń. Gdyśmy przeczytali *Obronę Ludu*, to się w nas krew nasza rozpalila i zdawało się nam, żeśmy gotowi wyjść zaraz do boju, by się pomścić naszych krzyw. Niestety, jesteśmy oddaleni, ale i tak szarpać ich będziemy. Prosimy, aby Redakeya raczyła przysyłać gazetę *Obronę Ludu*. Posyłamy na nią 3 pensy z góry. Napiszemy wam niedługo o polityce galicyjskiej i o wiadomościach naszej kolonii i jej okolicach. Niech wam Pan Bóg dopomoże dojść do celu. Polecamy was Bogu i o rychłą wiadomość prosimy.

Wasz rodak i brat *Wincenty Dominików.*

(List ten, wysłany 18. marca, przyszedł do Krakowa 26. kwietnia. Szedł więc z Ameryki południowej do nas 39 dni. *Obronę* wysyłamy. List zaraz odpisalimy. *Redakcyja*).

Nie dajcie się wyzyskać. Z Niska nam piszą: Tutejsi włościanie w liczbie 283 posiadają jako serwitut las. Otóż część tego chce koniecznie nabyć tutejszy H. Resseguier i stara się o to wszelkimi siłami. Rada gminna, która tym serwitutem administruje, przekonana, chociaż nie cała, jednakowoż większość jest za hrabią. Obecnie hrabia oddał tę sprawę w ręce dwom macherom, jednemu katolikowi i jednemu żydowi i ci współwłaściciele napędzają do podpisu, że się godzą na zastąpienie hrabiemu części serwitutu, płacąc haraczem za podpis 10 złr. Kwota, którą hrabia operuje, jest stosunkowo mała, tembardziej, gdy się weźmie pod uwagę, że grunt jest glinowaty, nadający się do wyrobu cegieł. Jeżeli tego gruntu hrabia nie kupi, będzie zmuszony wielką parową cegielnią i fabrykę dachówek odstąpić albo gminie za bezcen lub też w ruchu zawiesić. Więc ludzie nie dajcie się wywieść w pole.

Gospodarka galicyjskich władz. Do Pana Namiestnika gospodarze ze wsi Rzozowa pow. Podgórski wnieśli następujące pismo. Warto je przeczytać. Z niego można poznać, co to w Galicyi może zrobić jeden drab i ani starostwo ani namiestnictwo nie może sobie z nim dać rady, czy też nie chce. Pismo to brzmi: Excellence! Gminą Rzozów rządzi od kilkunastu lat pisarz gminny Jan Putaj z wójtem Janem Janikiem swoim szwagrem. Rządy sprawują oni tylko na swoją korzyść ze szkodą gminy. Kim jest pisarz gminny Jan Putaj dość nadmienić, że przed laty nie odwiózł do Kasy rządowej podatków w gminie ściągniętych, wskutek czego orzeczeniem ek. Starostwa w Wieliczce z dnia 11. marca 1886 r. l. 5698 zasądzony został na zwrot tych sprzeniewierzonych podatków z kosztami komisijnymi w łącznej kwocie 2102 złr. 96 ct. Mimo to nie usunięto go w drodze dyscyplinarnej od pisarki gminnej (!). Zachęcony prowadził dalej w sprawach gminnych nierzetelne manipulacje, które wywołały proces cywilny i złożenie przez niego fałszywej przysięgi, za którą czteromiesięcznem więzieniem ukarany został. Atoli i po tem ukaraniu nie wdrożono dochodzenia (!) dyscyplinarnego i Jana Putaja od pisarki gminnej nie usunięto. Rozzuchwalił się więc jeszcze więcej, wyrobił konsens na trafikę (!), objął lokal i firmę „Kółka rolnicze” w Rzozowie i w lokalu tym prowadzi handel i trafikę wyłącznie na swój rachunek. Członkowie gminy Rzozowa, widząc, że władze tolerują nadużycia Jana Putaja, postanowili bronić się przed nim przy nowych wyborach do Rady gminnej przez wybór zupełnie nowej reprezentacji gminnej. Przeprowadzono więc legalne wybory w dniu 11. lutego 1899 r. Jan Putaj, chcąc przedłużyć swoje panowanie, założył przeciw tym wyborom protest, którego nawet nie podpisał, tak, iż ten bezimienny protest należało wprost za niebystwa uważać. Ek. Starostwo w Podgórzu jednak zarządziło dochodzenia, które przewlokły przez kilka miesięcy ukonstytuowanie się nowo wybranej Rady gminnej; przeprowadzono w dniu 26. czerwca 1899 r. wybory nowej zwierzchności gminnej w Rzozowie. Jan Putaj protestuje z nowu przeciw tym wyborom, lecz nie przeciw sposobowi wyboru, lecz zarzuca fałszywie, że wybrani członkowie nowej zwierzchności gminnej są między sobą spokrewnieni, co dało powód do zarządzenia w tej mierze dochodzeń i przewlokło zaprzysiężenie nowej zwierzchności. Ostatnie

cznie i ten protest odrzucono i ek. Starostwo w Podgórzu w sierpniu 1899 r. odebrało od nowej zwierzchności przysięgę i poleciło jej objąć urządowanie od dawnej zwierzchności, której polecono urządowanie oddać. **Mimo to stara zwierzchność gminna dotąd urządowania nie oddała**, a nowa zwierzchność urządowania nie objęła, ponieważ Jan Putaj pownosił nowe rekursa przeciw zatwierdzeniu wyborów do zwierzchności gminnej i przeciw zarządzeniu odebrania przysięgi od nowej zwierzchności gminnej i poleceniu oddania urządowania przez starą, a objęcia przez nową zwierzchność gminną. Akta z tymi rekursami odeszły właśnie do Wysokiego ek. Namieśtnictwa. Wobec tak wielkiej przewłoki i koniecznej potrzeby przerwania już raz tyloletniego bezprawia Jana Putaja upraszają poniż wymienieni członkowie gminy i nowo wybranej Rady w Rzozowie: Wasza Excellencya raczy łaskawie zarządzić, aby sprawa ta niezwłocznie została załatwiona.

Podpisy nowej zwierzchności gminy Rzozów.

(I cóż na to energiczne ek. władze galicyjskie? *Redakcyja*).

Krzywdy i nadużycia.

W sprawie wielickiej Kasy otrzymujemy następujące pismo od jednego z poważnych obywateli, od właściciela dóbr w pow. wielickim: Wyczytalem w ostatnim numerze *Obrony*, iż Panowie wniesiecie interpelacyę w parlamencie, aby Czecz i Gruszczyński zasiedli na ławie oskarżonych. Zwracam więc uwagę Panów, iż na ławie oskarżonych winni zasiąść **wszyscy**, t. j. urzędnicy Kasy, censorowie, rada nadzorcza, pożyczający po nad wartość kredytową, komisarz rządowy i t. d. Śledztwo dotychczasowe było niewystarczające. Czemuż proces nie odnosił się do **hipotek**, kiedy tam straty może i krocie tysięcy wyniosą. Ofiara 100.000 złr. po 15 latach jest fikcyjną, bo jest warunkową, t. j. jeśli nie będzie likwidacyi Kasy powiatowej. Tu chodzi widocznie o „panów odpowiedzialnych,“ aby oni 3 lata wytrzymali i aby nie byli o **odszkodowanie pieniężne pociągnięci**. A nadto trzeba wykurzyć takich urzędników rządowych, co nie wiedzą, co to jest „pupilarne bezpieczeństwo.“ Proces wielicki powinien być na nowo przeprowadzony od A do Z, inaczej sprawiedliwości nie będzie. Macie Panowie chłopów, którzy zasiadają w Radzie powiatowej, poradzcie im, niech **zmuszą Czecza do złożenia „marszałkownictwa“** i wszystkich godności w powiecie. Jest Waszym obowiązkiem z tego powiatu nikogo nie oszczędzać. Mam w Bogu nadzieję, że mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy. Łączę wyrazy poważania.

Pisarzem w Sopotni małej jest niejaki 20-kilkuletni parobczak Jan Pindel. Jest to — jak nam donoszą — chłopak zły, pijus, żydowski kmo-ter, awanturnik. Ponieważ on równocześnie jest także oglądaczem bydła, a nadto listonoszem, więc pozwala sobie nawet zabierać gazety i listy i ludziom nie odaje. Nie wie on widocznie, że zabieranie gazet i listów jest kradzieżą zwyczajną i jeżeli tego robić nie zaprzestanie, to się dostanie do kryminału. My już niejednego takiego ptaszka zamknęli do ula — to i ciebie Pindelku zamkniemy. Dnia 6. maja zrobił awanturę przy kaplicy w obecności masy ludzi. Dziwna rzecz, że żandarmerya dotąd żadnego nie zrobiła na niego doniesienia. Dowiadujemy się także, że tamtejszy postenführer

sam wyroki wydaje bez sądu. I tak Greniowi Józefowi zginęły 3 listy, 2 od ks. Alpińskiego, a 1 od jego syna. . Gdy Greń przyszedł do komendanta żandarmeryi i powiedział mu o tem, pan żandarm zamiast spełnić swój obowiązek i z Greniem spisać protokół, a następnie wysledzić, gdzie i kto listy okradł — to pan żandarm powiedział, że „listy od księdza były burzące.“ Hej, panie, skąd pan do tego przychodzisz, aby rzucać kalumnie na uczciwego człowieka za to, że nie jest fagasem żydowskim. Jeżeli listy były burzące, to je powinienes przedłożyć władzy. Ok. Starostwo, mamy nadzieję, wejrzy w gospodarkę pisarza, a z żandarmem to my sobie sami damy radę.

Na pana Tadeusza Cieńskiego, „starszego brata“, szlachcica, w którego żyłach płynie „polska“ błękitna krew — płacze lud z Huty pieniaczkiej, płacze, bo go krzywdzą. Przez lat 30 za Władysława Dzieduszyckiego mieli włościanie pastwiska, teraz nie mają za pana Cieńskiego; dawniej pozwalano biedakom zbierać „chepty“, teraz zabroniono. A lud tam ogromnie biedny, wiele bardzo wdów i sierot. Pan Cieński myśli, że on to wszystko zabierze ze sobą do grobu. Oj nie „starszy bracie“ — wszystko zostanie, ciebie robaki zjedzą i kłatwa i płacz ludu zacieży ci na sumieniu. A przecież to lud nasz swojski. Czyż potem jeszcze możecie się dziwić, wy „starsi bracia“, że lud idzie do Prus, do Saksonii, do Ameryki? Musi iść, bo tu mu każecie z głodu umierać, wy „bracia“, którzy sami na siebie Boga kłatwę i ludu kłatwę ściągacie. Wy, katolicy pobielani, obrzydliwe obłudniki — wy bez sere ludzie! W waszych piersiach nie sumienie, ale żmije się wygrzewają.

Do wiadomości arcyksięcia Karola Stefana, właściciela lasów i tartaków w Zawoi podajemy, że rządca jego, niejaki p. Rüter zanieczyszcza rzekę trocinami, które każe do wody wsypywać. Ten pan rządca woli trociny wsypać do wody, aniżeli je dać biednym ludziom. Za wór trocin każe on sobie płacić po 3 centy, ale ponieważ nie wiele kupują, więc trocin całe gromady leżą. Rządca więc zamiast zwołać ludzi, aby sobie trociny zabrali i plac darmo oczyścili, każe robotnikom trociny nosić do wody. Naturalnie za tę pracę musi robotnikom zapłacić. Zamiast więc korzyści, to działa na szkodę arcyksięcia. Nadto zwracamy uwagę pana rządcy, aby wody nie zanieczyszczał trocinami, bo to nie wolno, ustawa na to nie pozwala i jeżeli tej praktyki nie zaprzestanie, to my się postaramy, aby mu z Wiednia wprost zakazano tak działać.

Kronika i rozmaitości.

Kalwarya. Przy ostatnich wyborach gminnych popisali się mieszczanie znakomicie, gdyż do Rady nie wpuścili ani jednego gudłaja i za to należy się kalwaryanom zupełne uznanie. Niestety, pokazało się, że pomiędzy chrześcijanami są także i judasze, bo oto w niedługim czasie jeden z mieszczan, a gorliwy stojalowczyk, sprzedał swą realność żydowskiemu rabinowi, chociaż tę realność chcieli koniecznie nabyć chrześcijanie i dobrze za nią zapłacić. Judasz jednak wolał obcego, jak swego, wolał sprzedać żydowi jak chrześcijaninowi! Czyż to nie wstyd i hańba! Wszak Kalwarya to miejsce odpustowe, to miejsce święte i drogie dla każdego katolika. I zamiast starać się, aby tam nie było ani je-

dnego żyda, to znajduje się taki mieszczanin, co dopomaga do zagnieżdżania się żydom i woli swój dom, swoją ojcowiznę sprzedać żydowi, jak katolikowi. Taki postępek zasługuje jak na największe skarcenie i napiętnowanie! Na cóż się przyda wołać i krzyczyć, nie chodźcie do żydów, nie kupujcie u żydów, bo was oszukują i wyzyskują, jak sami im leżę będziemy do gardła? Oby ten judaszowski postępek nie znalazł już więcej naśladowców w Kalwaryi.

Z żywota Małysiaka. Już raz uczyniliśmy wzmiankę o Małysiaku, nauczycielu z Roczyn, powszechnie znanym z awantur i różnych łajdactw. Ponieważ Małysiak dopuścił się nowego „oszustwa,” zmuszeni jesteśmy powtórnie zająć się tem wstrętnem indywiduum. Jednak, aby czytelnikom dać dokładniejszy obraz Małysiaka i aby ludzie wiedzieli, jakich to nauczycieli popiera Rada szkolna krajowa, sięgniemy głębiej w życie tego opryszka. Małysiak był nauczycielem w Pobiedrze. Tam zgwałcił 14-letnią dziewczynę, następnie pobił ją tak, że poroniła. Podobnie postąpił sobie z drugą dziewczyną, służącą ze dworu. Oprócz tego były jeszcze i inne nadużycia, które dalszy pobyt Małysiaka w Pobiedrze czyniły niemożliwym, więc go Rada szkolna krajowa przeniosła do Żywca. Stamtąd również dla życia niemoralnego przeniesiono go na kierownika do Makowa. Jak się tu Małysiak popisał to już wiadomo, że pobił kobietę, że nauczyciela w szkole wypoliczkował i pokaleczył, że naczelnikowi gminy, który przybył dla uspokojenia rozjuszonego Małysiaka o mało siekierą głowy nie rozbił, że z tamtejszem duchowieństwem prowadził bezpodstawnie ustawiczną wojnę, słowem był rozsądnikiem demoralizacji! I tu Małysiak stał się niemożliwym. Ale zamiast go znowu ukarać za takie gorszące postępowanie, Rada szkolna krajowa przenosi go do Skawiny na kierownika 4-tej kl. szkoły! Taka karygodna pobłażliwość ze strony Rady szkolnej krajowej rozzuchwaliła Małysiaka tem więcej. Tutaj w sposób podstępny napadł na sekretarza gminy p. Hachorkiewicza i pobił go. Na swego kolegę Hałacińskiego, nauczyciela, pisał oszczercze listy do Rady szkol. krajowej, a na tych podłych donosach podpisywał tamtejszego obywatela, p. Piątkowskiego. Sprawa oparła się o sąd, gdzie się Małysiak do tego niecnego czynu przyznał i prosił o przebaczenie. Po takiej kompromitacji stał się Małysiak w Skawinie znów niemożliwym. Rada szkolna krajowa przenosi go do Zatora, skąd dla awantur, wyprawianych tamtejszemu kierownikowi, przeniesiony został na kierownika do Roczyn. Zamiast takiego Małysiaka, jako zakałą stanunauczycielskiego, napędzić na cztery wiatry, to Rada szkolna krajowa przeznacza mu posady, na które wzorowy nauczyciel lata daremnie wyczekuje, a tylko dlatego, że ma „plecy“ u J. Ex. p. Zolla! Że Małysiaka proteguje p. Zoll — to jeszcze można wybaczyć, bo prawdopodobnie nie wie o zbrodniach Małysiaka, ale że p. Zaleski, radca szkolny i inspektor krajowy, który jak najdokładniej zna wszystkie sprawy Małysiaka, nietylko puszcza je bezkarnie, ale jeszcze wynagradza, to już oburzać musi! Czyny, jakimi się Małysiak w Roczynach wślawił, są: „pijaństwo, nieobyczajność i bitki. Jednak następujący czyn, jakiego się tamże dopuścił Małysiak, świadczy dosadnie o niesłychanej nizeczności charakteru jego. W roku 1899 w czerwcu przed egzaminem zażądał od przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, Pawła Smazy, 5 złr. na kupienie nagród dla dzieci. P. Smaza dał 5 złr., Małysiak jednak nic nie kupił, a pieniądze użył na swoje potrzeby. Kiedy mu przewodniczący robił wymówki z tego względu, Małysiak uspakajał go, by nie o tem nie mówił, bo on dla dzieci kupi za te 5 złr. kiedyindziej. W lipcu 1899 roku zażądał znów Małysiak od przewodniczącego 4 złr. na druki szkolne i tenże mu je dał. Ale jakże się zdziwił p. Smaza, gdy mu p. Foltyn z Wadowic posłał

rachunek na 3 złr. 6 ct. za druki, które Małysiak pobrał na rachunek gminy Roczniny. Przewodniczący, p. Smaza, widząc nieuczciwość Małysiaka, doniósł do Rady szkolnej okręgowej. Małysiak po niejakiem czasie, dowiedziawszy się o tem doniesieniu, zaskarżył p. Smazę do sądu o oszczerstwo. Na rozprawie sądowej w Andrychowie dn. 14. maja tego roku, Małysiak przedłożył kwit, że on za druki zapłacił jeszcze zeszłego roku dn. 27. lipca, a więc doniesienie p. Smazy we wrześniu 1899 r., że on druków, na które pobrał pieniądze, nie zapłacił, było prostem oszczerstwem. Na podstawie przedłożonego kwitu z datą 27. lipca 1899 r. sąd skazał p. Smazę na miesiąc aresztu i na zapłacenie kosztów. Pan Smaza, domyślając się jakiegoś podstępu ze strony Małysiaka, po wyjściu ze sądu udał się do Foltyna, który mu dał dowód na piśmie, że Małysiak zapłacił druki dopiero 6. maja tego roku i że kwit, stwierdzający, jakoby Małysiak zapłacił druki dn. 27. lipca zeszłego roku, był nieprawdziwy i wystawił go tylko na prośby Małysiaka. Tu się pokazuje nieszlachetny charakter Małysiaka w całej pełni! Za jednym zamachem dopuszcza się z całą świadomością trzech zbrodni. P. Foltyna skłonił do wystawienia fałszywego kwitu, ek. sąd wprowadził w błąd fałszywym kwitem, a na ucziwego P. Smazę ściągnął przez swoje oszustwo miesiąc więzienia. I cóż na to prokurator, J. Ex. p. Zoll, co na to p. Bobrzyński i radca p. Zaleski? Co na to inspektor okręgowy? I taki wyrzutek społeczeństwa, który już dawno powinien nosić mundur kryminalisty, któremu każde dziecko szkolne może powiedzieć, a ty pijaku, ty awanturniku, ty cudzołożniku, ty oszuście“ jest nauczycielem, kierownikiem szkoły i cieszy się względami władz szkolnych! Piękne owoce będą wydawać posiewy Małysiaka, nie ma co mówić. Przed taką oświatą nasz lud bronić się musi i będzie się bronił. Jeżeli zaś i tym razem władze szkolne nie wezmą sobie Małysiaka, to cała historia z Małysiakiem może się skończyć bardzo smutnie, bo u rocznians może się wyczerpać zasób cierpliwości, a wówczas nie agitatorzy, ale same władze będą temu winne. Szkoła bowiem jest nie dla demoralizacji dzieci, ale dla nauki! Już czas ostatni, aby przed takim Małysiakiem zamknięto podwoje szkolne raz na zawsze!

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Na mocy § 19. ust. prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania odnośnie do artykułu w *Obronie Ludu* umieszczonego p. t. „Biada wam, wy pobielane groby.“ „Nieprawdziwy jest tytuł hrabiowski, który mi nadano, albowiem takiego tytułu ani nie posiadam, ani nie używam. Nieprawdziwym jest dalej doniesienie, że grunt moje wydzierżawiła włościanom po 20 złr. z morgi, ale przeciwnie wydzierżawiłam je przeważnie po 16 złr., a łąki i wyjątkowo dobre kawałki drożej, tak, że całość po 17 złr. wypada. Nie pocieszałam dzierżawców moich tylko podaniem się woli Bożej, bom im zrobiła upust z czynszu 4 złr. z morgi i darowałam 120 kor. ziemiaków.“

Ruszcza, dn. 26. maja 1900 r. Z poważaniem *Zofia Popielówna.*

(Umieszczając powyższe sprostowanie, nadmienić musimy, że grzeczność jest udziałem wszystkich ludzi, dobrze wychowanych i obowiązuje każdego tak z tytułem hrabiowskim jak i bez tytułu. W myśl tej zasady musieliśmy niegrzeczną formę sprostowania zmienić tak, aby było możliwe do umieszczenia. Co się zaś tyczy samej dzierżawy i cen, to nas to mało obchodzi — wiadomość przynieśli interesowani i na ich prośby została wydrukowana. Jeżeli donieśli nieprawdę — to ich wina i grzech. W każdym razie nie zaprzeczy p. P., że wydzierżawia przynajmniej niektóre swoje grunta drożej, aniżeli sama dzierżawi od miejscowego proboszcza. *Redakcyja*).

Na Górze Alwernia, gdzie słynie obraz P. Jezusa miłosiernego „*Ecce homo*“ łaskami i cudami, budują OO. Bernardyni wysoką wieżę na cześć tego P. Jezusa cudownego. Budowa ma się ku końcowi, — w tych dniach rozpoczynają kotlarze krycie blachą miedzianą, — przeważnie lud górnoszlązki z Prus złożył ofiary na tę kosztowną budowę do 40 tysięcy złr. wynoszącą, — w tym roku także biedna Galicya, zwłaszcza okolica Alwernii dalsza i bliższa, wiele ofiar złożyła przez nabywanie obrazów fundacyjnych P. Jezusa cudownego w Alwernii. Jeżeliby kto chciał przyczynić się ofiarą do ukończenia wieży, raczy przesłać ofiarę pod adresem: O. Stefan Podworski, gwardyan klasztoru Alwernia (Galicya), a otrzyma na pamiątkę w rurec pocztą obraz P. Jezusa cudownego w Alwernii.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 29. maja. Płacono za 100 kilogramów netto: Pšenica od 14.— do 17·50; — Żyto od 13·10 do 13·70; — Jęczmień od 11·60 do 12·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40; — Groch od 17.— do 24.—; — Tatarka od 14.— do 17.—; — Proso od 10.— do 11·50; — Fasola od 14.— do 21.—; — Jagły od 19.— do 25.—; — Siano od —.— do 8·80; Słoma od —.— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —.— do 9·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80; — Masło za garniec od 8.— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na gadanie i namowy Wójcika nie zważajcie. On to robi, co mu każą stańczyki. Im dzisiaj służy, więc tak skacze, jak panowie grają. Najlepiej nie zważajcie na jego gadania. On się już tak przyzwyczaił do lizania pańskich talerzy, że bez nich żyć nie może. Niech liże, kiedy mu to smakuje.

P. Ant. Brojanowski. Elementarz wysłano. Do końca roku należy się 1 złr.

Tym Szanownym prenumeratom, którzy płacą kwartalnie za *Obronę Ludu*, przypominamy, że już czas odnowić prenumeratę.

Kto się zgłosił po obraz królów polskich, powinien go już otrzymać. Wszystkim bowiem, którzy nadesłali marki, już tę premię wysłano.

P. Azarkiewicz. Prenumerata zapłacona do końca roku. Królów posłaliśmy powtórnie.

P. M. Mierzwa. Wysłaliśmy Panu „Pieśni narodowe,“ jakoteż i obraz Królów polskich w dwóch egzemplarzach. Umieścimy także w niedługim czasie cennik książek polskich, to sobie sprowadzicie wprost z księgarni.

P. Ł. w Koropcu. Ci co mieli jechać do Prus na roboty, to już pojechali zaraz z wczesną wiosną. Obecnie jechać już za późno. Zresztą tamtego tygodnia powróciło kilkadziesiąt osób, bo już w Prusach roboty znaleźć nie mogli. Na roboty wybierają się zwykle zaraz na wiosnę. W tym więc roku nie radzimy już jechać, ale może się znajdzie praca u nas w kraju. Napiszcie nam, ilu was jest do robót rolnych zdatnych, to my ogłosimy w gazecie, może tutaj znajdzie się dobra praca. Tego roku niejednemu panu braknie rąk do pracy, więc będzie musiał lepiej płacić.

P. Pieprzyk w Ciężkowicach. Jak Burka majątek zlicytowali minęło 13 lat. Po 13 latach cóż można poradzić? nic. Doktora wzywa się wtedy, gdy człek jeszcze żyje, ale nie po śmierci. Gdyby był Burek raty płacił, nie byłoby go licytowali. Myli się on, mówiąc, że rat nie potrzebował płacić.

P. J. G. Sprawę przedstawiliśmy p. dyrektorowi. Cieszy nas to, żeś pan wreszcie wydobyl się na wierzch. Teraz już pójdzie powoli wszystko dobrze, trzeba tylko służyć pilnować. Porządny człowiek i pracowity nie zginie i zawsze znajdzie pomoc i poparcie. A teraz pan sam powiedz, czy ta nasza praca, to popieranie ludzi i wyrabianie im kawałka chleba, czy to jest zdrada ludu? Adres zmieniony. Choroba jeszcze nie ustąpiła zupełnie. Jest lepiej, ale jeszcze kilka tygodni trzeba się leczyć. Najgorsza choroba, to choroba kiszek. Daj Boże zdrowie.

P. Rzepecki. Nasz Sejm tegoroczny nic innego nie zrobił, tylko to jedno, że podwyższył podatki. Dopóki lud będzie wybierał takich zimnych opiekunów do Sejmu, dopóki swoje mandaty będzie oddawał panom za kiełbasę i wódkę, tak długo lepiej w kraju nie będzie.

P. Świerczek. Najlepiej niech każdy sam dla siebie prenumeruje. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. dla tych, którzy zaraz pieniądze nadesła.

P. Bodzenta. Ile razy tylko Smółka kogo skrzywdzi, tyle razy zaraz go należy zaskarżyć do sądu. Widzicie, żyd pokrzywdzony zaraz go zaskarżył, no i Smółkę ukarali. Żyd nauczył, jak należy postępować.

Sasiadowi od Wyciąż. Odpowiedź Waszą Wójcikowi umieścimy później. Teraz brak miejsca. Że go żandarmy i baby biją po cukiernicy, to wie nie tylko cały powiat, ale każde dziecko.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból usmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie APTEKA W RADOMYSŁU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.